TYGODNIK KATOLICKI

1864. Grodzisk, 12. Lutego. № 7.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

JESZCZE RENAN.

Po pasterskich przestrogach Ojców Kościoła wszystkich krajów, dokąd zachodzi bluźnierstwo bezbożnego pisarza francuzkiego, zabierają głos dzisiaj i świeccy ludzie w Kościele katolickim przeciw książce Pana Renan.

Znany pisarz francuzki, książę Broglie, ogłasza apologią dogmatu chrześcijańskiego, a książkę Augusta Nicolasa, autora „*Badań filozoficznych o chrześcijaństwie,*“ w téj saméj sprawie jużeśmy zapowiedzieli.

Wielkie rozpowszechnienie „*Badań filozoficznych,*“ których się rozeszło 35,000 exemplarzy w ośmnastu wydaniach, jest rękojmią, że i nowa ta książka licznych znajdzie czytelników. Tytuł jéj będzie: „*De la divinité de Jésus Christ.*“ — „O Bóstwie Jezusa Chrystusa.“ Autor nie ogranicza się na zbiciu złudnych rozumowań fałszywego proroka, ale buduje zarazem dociekaniami jasnego umysłowego wywodu, system wiary i nauki chrześcijańskiéj, w którym tak poznanie objawienia, jak światło umysłu zgadzają się w przekonaniu świętém o prawdziwości najprzedniejszego dogmatu wiary chrześcijańskiéj.

Jeden z pierwszych rożdziałów tego dzieła już został w piśmie „*L' Union*“ w Paryżu wychodzącém, ogłoszony za pozwoleniem autora. Pod wielu względami zasługuje na powszechną uwagę i dla tego go w tłomaczeniu dosłownem podajemy.

Wywód sprawy.

Pierwszą przysługę, którą Renan odda chrześcijaństwu jest ta, że podniósł i poruszył sprawę religijną, nadto uśpioną w sumieniach; że sumienia obudził zaczepką, a, poruszywszy sprawę, umysłami wszystkich wstrząsnął i sercem. Biada zapewne człowiekowi, przez którego przychodzi zgorszenie; ale potrzeba, aby były zgorszenia; niedbałość i obojętność, odwracając się od prawdy, są szkodliwsze jak walka, która prawdzie w oczy zaglada.

Pomiędzy tysiącem dowodów prawdziwości wiary naszéj, szczególnie mnie to proroctwo uderza, które o Bożém Dzieciątku przepowiedziano: „*Oto ten położon jest na upadek, i na powstanie wielu w Izraelu i na znak, któremu sprzeciwiać się będą.*“ Proroctwo, którego spełnienie się dokonywa i odnawia od wieku do wieku w najmniejszych szczegółach z przedziwną mądrością dróg bożych, a zawsze za pośrednictwem nieprzyjaciół, którzy się stają przedniemi narzędziami triumfu. Pan Renan został w dziewiętnastym wieku, jak Voltaire w ośmnastym, jak Socyn, Ariusz, Julian, Celzus, Marcyon w wiekach dawniejszych, przepuszczony przeciwko temu znakowi, wiecznie położonemu na cel przeciwienia, który wiecznie do walki powołuje przez swoją świętość, wiecznie zwycięża przez prawdę swą i potęgę. *Sztandarze naszego sprzeciwienia,* woła nań sam Renan, *ty będziesz znakiem, około którego bój najzaciętszy się zetrze;* na upadek i zawstydzenie twych nieprzyjaciół, powinienby był dodać z prorokiem i z dziejami, jako na zbudzenie i zmartwychwstanie wiernych.

Oto więc Jezus Chrystus raz jeszcze stał się na nowo, dzięki jego nieprzyjaciołom, przedmiotem rozpraw tak żywych, tak zapalczywych, jak kiedykolwiek za dni dawnych, pomiędzy żydami, gdy w widoméj postaci po téj ziemi chodził, bo dziś, jak wtedy jest pomiędzy nami obecny; stał się naczelną sprawą spraw wszystkich, bo jest największym przedmiotem, jaki umysł pisarza zająć jest w stanie. Sprawa ta, nadto długo zamykana w obrębie murów kościelnych, wprowadzona przed szranki instytutu we Francyi, wytoczona w najpoważniejszych pismach, zajmująca najpierwsze miejsce we wszystkich dziennikach Europy, wszystkich rozpraw potocznego życia, przenika całą atmosferę, i cały świat, od filozofa i urzędnika do próżniaka i rozpustnic, zagadnięty głosuje niejako, przechylając się na tę lub ową stronę swém wyznaniem wiary.

Bo jakaż to sprawa rzeczywiście, gdy się na nią zapatrujemy przez wzgląd na jéj skutki!

Jezus Chrystus nie jest Bogiem rzeczywiście, jest tylko człowiekiem; człowiekiem, który oszukał rodzaj ludzki, udając Boga; człowiekiem, który rodzaj ludzki popchnął na niewolnicze tory fałszywéj moralności, zasadzającéj się na wyłącznéj miłości tego fałszywego bóstwa, na zaparciu się samego siebie, na umartwieniu, na krzyżowaniu, na całopaleniu osobistości. To jest upior straszliwy, podgryzający korzenie życia, i zamieniający wszystko na puszczą okropną, który tracił i traci codziennie tysiące ludzi, za kłamliwą wiarę w to bóstwo, który ujarzmia i upadla tłumy zabobonem wiary w trupa zawieszonego na szubienicy.

Jeżeli nie jest Bogiem, wtedy odzyskujemy swobodę naszych okiełznanych popędów, naszych marzeń o rozkoszach i mądrości, których nam zakazał, naszego bałwochwalstwa dla piękności i siły przyrodzenia, którego panowaniu koniec położył. Możemy wznosić ołtarze Wenery, i wznawiać *uroczystości Adonisa u świętéj Byblos i źródeł czarownych, dokąd niewiastki tajemnic starobyłych zdążały kąpać się we łzach rozkoszy.* Co nam wtedy do ubogich i nieszczęśliwych, których sprawą się zajął? Wznowimy niewolę prawem natury, prawem potrzeby społecznéj i losem wojennego zwycięztwa; prawem konieczności interesu pieniężnego, który wymaga, aby dwie trzecie części rodzaju ludzkiego w poddaństwie żyły uprzywilejowanéj mniejszości.

Jeżeli nie jest Bogiem, trzeba odwołać ono kazanie na górze i owe ośm błogosławieństw. Trzeba powiedzieć: błogosławieni bogaci, błogosławieni ci, co się śmieją, błogosławieni silni, błogosławieni ci, którzy się o sprawiedliwość nie troszczą, błogosławieni, którzy nie patrzą na nędzę, błogosławieni rozkosznicy, błogosławieni gwałciciele, błogosławieni szczęśliwi!

Jeżeli nie jest Bogiem, wtedy pytanie, czy w ogóle jest Bóg, a przynajmniéj taki Bóg, który się troszczy o ludzi, który im sprawiedliwość wymierza za nieudolność chwilową.

Jeżeli nie jest Bogiem, wtedy bardzo łatwo przypuścić można, że Boga wcale nie ma. Jakto? Czyżby ten Bóg był dopuścił znieważenie swéj czci przez tak świętokradzkie, a zarazem tak złudnicze bałwochwalstwo?

Jakżeby był pozwolił temu nowemu Prometeuszowi na kradzież ognia niebieskiego i na przywłaszczenie sobie wszystkich doskonałości sprawiedliwości, miłosierdzia, świętości, mądrości i prawdy?

A wreszcie, jeżeli nie jest Bogiem, wtedy wielka, niezmierna rewolucya, na podobieństwo téj, co świat pod jarzmo chrześcijaństwa nagięła, musi go odeń wyswobodzić; świat na błędnych toczy się kolejach; kuglarstwo ośmnastu wieków wszystkich nas oszukało; wszystko trzeba przewrócić: zwyczaje, obyczaje, prawa, instytucye, i człowieka samego odmienić.

Lecz z drugiéj strony, jeżeli jest Bogiem, ah! jeżeli jest Bogiem, słowo jego jest prawdą nieomylną, jego przykazania są prawem świata, jego przepisy są niezmienną regułą naszego życia, jego wyroki są niemylne, niechybne!

Jeżeli jest Bogiem, biada światu, biada cieleśnikom, biada ciemiężycielom, pysznym, podłym, niewiernym, niezbożnym, przeniewiercom!

Jeżeli jest Bogiem, trzeba wziąść krzyż jego na się i za nim zdążać do królestwa niebieskiego, i porywać je,gwałt czyniąc wszystkim naszym skłonnościom.

Jeżeli jest Bogiem, wtedy co chwila możemy się spodziewać, że staniemy przed nim zdawać mu sprawę z naszego życia i z łask, któreśmy odeń wzięli, z naszego umysłu w stósunku do jego nauki, z uczuć w stósunku do przykazań, z naszych dóbr w stósunku do uczynków miłosierdzia.

Jeżeli jest Bogiem, a myśmy mu nie służyli, a myśmy go nie czcili, nie kochali, jako Boga; wtedy nam powie, w onéj chwili, kiedy on będzie jedyną naszą ucieczką: *„nie znam was.“*

Jeżeli jest Bogiem, a więc jest Panem naszéj przyszłości, może nam szczęścia nachylić, może nas goryczą napełnić. Już tutaj na ziemi nawet jest szafarzem łask, pociech i radości, które tracimy, usuwając się odeń, a oddaleni w zaślepieniu dręczymy się w niedoli, boleściach i zawstydzeniu, którym on sam zaradzić potrafi, w których on sam ulgę niezawodną i zleczenie bezpieczne przyniesie.

Jeżeli jest Bogiem nareście, wtedy my szaleńcami i zbrodniarzami jesteśmy, opierając się jego prawu, naigrawając się z bóstwa, sprzysięgając się przeciw niemu, a wyzywając przeciw sobie przepaści naszego przeniewierstwa i buntu, wołając o sprawiedliwość, zamiast się do łaski uciekać.

Oto następstwa konieczne w tę lub ową stronę, które sprawa ta niezawodnie sprowadza.

Od tego rozstrzygnienia zależy, jak mamy uważać sprawy i wypadki tego świata: dobro, zło, pomyślność, nieszczęście, życie i śmierć; jak je sądzić, znosić, posiadać i używać będziemy; i jak sami sobie poczniemy w tysiącu stósunków, które nas otaczają. Odpowiedź na to pytanie daje wytyczną na drogę całemu życiu, które będzie według niéj, albo mądrości pełne, albo czystém szaleństwem. Jest to więc sprawa, nadewszystkie inne pierwsze zajmująca miejsce, rozstrzygnieniu jéj wszystko ustępuje. Gdyby ona tylko o doczesności stanowiła, jużby było głupstwem życie kończyć, zanim się znajdzie odpowiedź na pytanie, jak się było powinno zacząć. A cóż to dopiero, gdy rozważymy, że to życie samo w sobie jest najmniejszą częścią tych rzeczy, których los zawisł od opowiedzi na to główne pytanie; częścią najdrobniejszą nieodwolalnéj, a wiecznéj przyszłości, w któréj przepaść co chwila przy każdym kroku wpaść możemy, a od któréj nas dzieli tylko tchnienie wiatru, które się życiem nazywa, pasmo nici, która się wyciera powoli, a lada chwila zerwać się może.

A więc to sprawa największa, najpoważniejsza, najgwałtowniejsza ze wszystkich spraw, które w duszy człowieka powstać mogą.

Nie można jéj dość sumiennie i dość blisko rozbierać. To nie jest sprawa, każdemu zostawiona do woli, pytanie naukowe tylko, dla ludzi uczonych co książki piszą, pozostawiona badaniom księdza, albo filozofa. To jest sprawa osobista każdego człowieka na świecie, która się dotyczy każdego człowieka pod jakąkolwiek postacią na ten świat przychodzącego, która się istoty saméj i natury człowieka dotyczy, tak, jak zdrowie lub choroba, życie lub śmierć, a to tém więcéj, że sięga po za grób nawet.

Oto całe przeznaczenie życia i istoty człowieka.

To jest osobista i czysto indywidualna strona téj najwyższéj sprawy.

Ale ma ona i stronę społeczną i publiczną, któréj nie potrzebuję wyłuszczać. Można powiedzieć, że całe społeczeństwo, cała cywilizacya, cała przyszłość od niéj zawisła. Tylko jednę zrobię uwagę.

Walka się toczy od stu lat, by wyżéj nie sięgać, rewolucyi z Kościołem. To widoczna. A rewolucyą nie nazywam tę albo ową rewolucyą: ale tego ducha bezbożnego i nieswornego, co wypiera Boga ze świata a Kościół ze społeczności. A ponieważ Kościół jest tą instytucyą, przez którą Jezus Chrystus opowiada się i rządzi w świecie, rewolucya jest walką jawną lub podziemną, staczaną z samym Jezusem Chrystusem.

Sprawa Jezusa Chrystusa, w tę lub ową stronę roztrzygnięta, zawiera zarazem sprawę samego Boga, objawienia nadprzyrodzonego i religii w ogóle. Kościół: to jest Bóg, uznany przez rodzaj ludzki, Bogu służący; rewolucya: to jest rodzaj ludzki uwolniony od Boga, zbuntowany przeciw Bogu, bój z Bogiem toczący. To są one dwa miasta, których obraz św. Augustyn nakreślił w swéj nieśmiertelnéj księdze, które w wiecznéj walce pod różną postacią i różną nazwą, w naszych dniach już dotarly do siebie na samym krańcu swych dzierzaw.

Może kto z czytelników powie, że przesadzam. Nie dziwiłoby mnie to; bo dziś wielu po wierzchu rzeczy sądzi i takimi w istocie mieni ludzi i sprawy, jak pozór szlachetny wskazuje. W obozie rewolucyi jest jeszcze na rozmaitych stopniach wiele dusz, coby nie chciały zetrzeć boskiéj i nadprzyrodzonéj cechy ze świata, przestałyby na Kościele i Jezusie Chrystusie; ci ludzie zostawują wiarę w Boga na życie po za grobem, na jakieś tam przyszłe czasy, bez którychby im rodzaj ludzki wydawał się, jakoby na przepaść potępiony.

Otóż ci ludzie się mylą. Sprawa Kościoła szczelnie spojona ze sprawą Jezusa Chrystusa i chrześcijaństwa, a z chrześcijaństwem stoi lub upada wiara w Boga, i prawo porządku nadprzyrodzonego.

Na tle tych wszystkich i wielu innych ściśle z niemi spojonych spraw jest właściwie tylko jedna jedyna: Bóg i wszystkie dalsze następstwa, zbawienia lub po-

tępienia człowieka i spółeczeństwa, których rozwodzić nie potrzebuję. „Rewolucya wierzy w ludzkość, Kościół wierzy w Boga,“ powiedział Proudhon. Oto dwie chorągwie przez przeciwników samych wywieszone. „Kościół wierzy w Boga; i wierzy weń lepiéj jak wszystkie inne sekty; Kościół jest najczystszym, najzupełniejszym, najjaśniejszym wyrazem istności Bożéj; nie masz poza Kościołem nikogo, któryby umiał cześć Bogu oddawać.“ — I dla tego to z Kosciołem bój toczyć należy.

Tylko Kościół Bogu cześć dawać umie i ideę Boga godnie w świecie piastuje i głosi; bo tylko Kościół Jezusa Chrystusa wyznaje, który jest kształtem Boga i odblaskiem jego istoty, BÓG Z NAMI, Syn uwielbiony Ojca Przedwiecznego, przez którego jedynie nasze uwielbienia, do Majestatu Boskiego wznoszone, mają nieskończoną uwagę, i które przezeń Boga są godne.

Kościół, Jezus Chrystus, Bóg: trzy prawdy, trzy wyznania tak silnie z sobą spojone, że żadna z nich z osobna zachwiać się nie może, nie osłabiając całości zarazem; a z niemi upada cały porządek spółeczny: „*Kto wami gardzi,*“ powiedział Jezus Chrystus, „*mną gardzi*; — *a kto mną gardzi*“ dodał „*ten gardzi tym, który mnie posłał.*“

Bój, który się toczy jawnie lub skrycie, jest pod pewnym względem niebezpieczniejszym, gdy w norach pod ziemią się kryje, niebezpieczniejszy, gdy na Kościół a nie na Jezusa Chrystusa naciera, niebezpieczniejszy, gdy Jezusowi Chrystusowi a nie Bogu bluźni, bo więcéj uwodzi umysłów niebacznych a uczciwych, coby zerwali przymierze złowrogie, gdyby aż do gruntu sprawę zgłębili.

Renan więc pod pewnym względem oddał przysługę sprawie porządku, odkrywając na jaw, że w walce z Kościołem chodzi o samego Jezusa Chrystusa, jak z drugiéj strony nie może Jezusa Chrystusa zaczepiać, nie uderzając zarazem w samego Boga — a przez to samo odkrył samą istotę rewolucyi, jéj bezbożność, nierozum.

Oto cała donośność postawionego pytania; oto jéj skutki, następstwa i wnioski.

MODLITWY
ZA POLSKĘ.*)

—

Wpośród ruin, które rewolucya i jéj spólnik sceptycyzm europejski sieją codziennie w spółeczeństwie chrześcijańskiém, sam już tylko podnosi się Kościół jako najwyższy obrońca wolności ludzi i narodów. Gdy wszyscy zdaje się zapomnieli nieprzedawnione prawa ludzkości i zmawiają się na ich zdeptanie, on powstaje, aby w obec wszystkich ogłosić, że siła nie jest sędią spraw ludzkich, że jest coś potężniejszego nad gwałty i podstępy despotyzmu.

Gdy się dyplomacya jeszcze waha między interessem a powinnością, gdy panujący i rządy najpotężniejsze Europy sądzą, iż jeszcze zawcześnie wdawać się w walkę, którą szlachetny i wspaniały naród Polski od wielu miesięcy wytrzymuje, Pius IX. sam jeden z małego zakątka ziemi, jaki mu pozostaje, uroczyście zaprotestował na korzyść wiernych praw sprawiedliwości, honoru, sumienia, ohydnie uciemiężonych przez tyranię moskiewską. Europa sama, ta Europa sceptyczna i materyalistyczna, oddawna przywykła w nic więcéj nie wierzyć, jedno w potęgę złota i dział, zdaje się poruszać przez agitacyą, jaką sprawiło w świecie katolickim słowo papieża, który zapomniał o własnych kłopotach, by się zająć losem ludu, który, jak on, cierpi i spodziewa się.

Historya zapisze, jako jeden z największych wypadków tego wieku, świętą krucyatę modlitw ogłoszoną przez Piusa IX. na korzyść *nieszczęśliwéj Polski*, i tą razą jeszcze opuszczonéj od Europy, którą ona męztwem swych synów ocaliła. Wówczas, gdy morderstwo Polski zostało dokonane, jeden tylko papież na jéj korzyść zaprotestował i w długim szeregu zdrad z téj zbrodni wypływających sami jedni tylko papieże śmieli przypomnieć przywłaszczycielom, że „przeciwko prawu nie ma prawa“ podług energicznego wyrażenia Bossueta. A my katolicy ze słuszną dumą przypominamy imiona Klemensa XIII., Klemensa XIV., Piusa VI., Grzegorza XVI.

Już w roku 1767. Klemens XIII. zarządził modlitwy za nieszczęśliwą Polskę, wypowiedziawszy do zgromadzonych kardynałów, te wieszcze słowa: „żadna już pomoc ludzka nie jest zdolna zakląć nieszczęście, jakie grozi Kościołowi katolickiemu obu obrzędów w Polsce i trzeba wyżéj się uciec.“ A Pius IX., poruszywszy na próżno, jak Klemens XIV. serca ludzi, dziś wyciąga swe ramie, aby błogosławić temu bohaterskiemu narodowi i przyzywa nań to, co więcéj znaczy niźli miecz potężnych, błogosławieństwo Boga, który *stworzył narody* i *uczynił je uleczonymi.* Jaki wzniosły widok! Cały Kościół katolicki łączy się z głosem Najwyższego Pasterza i razem z nim się modli o błogosławieństwo ludu, który walczy za swoją narodowość i za swoją wiarę.

Polska, jak to niedawno dobrze powiedział znakomity biskup orleański: „napadnięta niespodzianie i zdradzona, straciwszy wszystkie wolności, jakie przemoc ludzka mogła wydrzeć, umiała, jak Irlandya, zachować całą ową ostatnią wolność, ze wszystkich najślachetniejszą, któréj nie mógłby żaden despotyzm wydrzeć narodowi, jeźli sam się jéj nie zrzecze, wolność swojéj wiary i swojego sumienia.“ **) Dla tego sprawa tego sławnego narodu jest ściśle złączona z wielką sprawą katolicką, ze sprawą wszystkich państw, wszystkich ludów, ze sprawą tego wszystkiego, cokolwiek jest prawowitego i świętego w Europie. A my katolicy kochamy Polskę, nie tylko dla tego, że ona jest klassycznym narodem katolickim, który był zawsze niezachwianém przedmurzem od najścia błędu i najstalszą zasłoną przeciwko napadowi zwycięzkiego Islamizmu, lecz, także i nadewszystko, że w Polsce widzimy, mówiąc słowy czcigodnego biskupa przytoczonego „wielką nieprawość do naprawienia, prawo gorsząco pogwałcone do przywrócenia.“ ***)

Podział Polski był wielką nieprawością polityczną; *De Maistre* nazywał go *obrzydliwym*, a jeden tylko Voltaire nie wstydził się go uwielbiać. Otóż nieprawości polityczne są, jak wszystkie inne nieprawości, nie-

---

*) Miesięczne pismo katolickie włoskie, wychodzące w Genui, (*Tipografia della Gioventu*) ogłosiło w 1. swoim numerze z 25. Listopada 1863. namienity a przychylny nam artykuł C. Adwokata Pozzani, który dajemy czytelnikom naszym w przekładzie polskim.

) *) Okólnik do duchowieństwa 52. Września 1863. r.

zdolne wydać nic dobrego, nic prawowitego. Przeciw prawu, które jest wielką prawowitością ludzkości, jest siła, samowola, czyn dopełniony; lecz prawowitość przeżyje to wszystko i nie umiera nigdy; ona żyje, jeźli nie inaczéj, to w sumieniu narodów, wtenczas nawet, gdy przemoc sądzi, iż ją zniszczyła. Ani traktaty nie mają mocy uprawnienia tego, co jest niesprawiedliwe. I napróżno dzisiejsza dyplomacya zrodzona i wyrosła w szkole rewolucyi dowodzi, że stworzyła *nowe prawo*.

Wszystkiego próbowano, aby Polskę skłonić do układania się z nieprawością, lecz nic się nie udało: protestacya była ciągła, nieustanna: świetny przykład narodu, który umie cierpieć z mocą i pozostać stałym i niezwyciężonym w swojém sumieniu, w swojéj wierze, w swojéj cnocie! Polskę uciemiężoną, lecz nie podbitą, przypomina ów czcigodny ksiądz Siemiaszko, niedawno zmarły w Miropolu męczennikiem prześladowania moskiewskiego: który, ośmdziesiącioletni, i po dwudziestoletnim z górą oporze wszelkiego rodzaju zniewagom i męczarniom, zadanym mu przez dzikość prześladowców, ostatecznie, aby go zmusić do pójścia za przykładem zbyt osławionego apostaty jego brata, wrzucony w dół dla pogrzebania żywcem, na pół już przykryty ziemią i bliski zgonu, odpowiada katom, pytającym go, czy chce ocalić życie, przechodząc do schizmy: „Nie, ja się nie zaprę nigdy, ani mojéj wiary, ani mojéj ojczyzny, ani Rzymu, ani Polski..... ja umieram, ale Polska żyć będzie!“

Nie jest obecnie naszym zamiarem opowiadać rozmaite fazy prześladowania, jakie wytrzymali Polacy pod panowaniem rossyjskiém zostający. Wszelako wydaje nam się potrzebném tu wskazać, że Rossya, trzymając się systematu praktykowanego stale przez despotyzm, przez despotyzm cezaryzmu, zarówno jak i rewolucyi, wdała się w sprawy Polski wolnéj i niepodległéj w imie wolności religijnéj, i wraz z nią zniszczyła wszelką inną wolność, zaledwie pomyślano, że można to uczynić bezkarnie: reklamowała na korzyść dyssydentów, aby mogła ucisnąć i zdeptać katolików.

Któż nie zna okrucieństw, jakie, w imie wolności, popełniła samowładcza nietolerancya rossyjska? Zanadto sławne ukazy Katarzyny II., męczeństwo Sióstr Bazylianek z Mińska, srogości Józefa Siemiaszki za panowania Mikołaja, są próbą bezbożnego sposobu, w jaki się obchodzą prawie od wieku z tylu milionami katolików.

Za Katarzyny, dziesięć tysięcy parafii, stopięćdziesiąt klasztorów, więcéj niż ośm milionów wiernych, przemocą było wydartych religii katolickiéj; za Mikołaja, tysiąc trzysta parafii i dwa miliony wiernych uległo temuż losowi. Ale wiara polska oparła się wszelkiemu prześladowaniu i gwałtowi: ten naród głęboko katolicki, umiał w każdém zdarzeniu i w każdym czasie cierpieć i umrzeć raczéj, niż przeniewierzyć się wierze swych ojców. Opuszczony i zdradzony uległ trzy razy, trzy razy dał się podzielić raczéj i patrzył nieustraszony na własny upadek, a nie wyrzekł się być katolickim.

Rewolucya, spodziewała się zawsze, ale zawsze dotąd napróżno, że sprawa polska zepsuje się i z narodowéj i katolickiéj stanie się demagogiczną. Polska ze stałością i dobrym zmysłem, które jéj cześć przynoszą, oparła się wszelkiéj pokusie i odrzuciła stale wszelki żywioł, któryby nie był w zgodzie z zasadami katolickiemi; z zasadami, które ona odważnie, w obec ciemiężców, przyznała na sławnych sejmach z roku 1788. i 1791. i nazwała *prawami kardynalnemi, niezmiennemi* narodu. Nie dziw więc, że sprawa polska znalazła zawsze tak mało poparcia, owszem tyle obojętności w Europie nazywającéj się liberalną. To co teraz widzimy, nie jest nowe, organa rewolucyi przedtem już to głosiły, nie umiemy powiedzieć z większą nieroztropnością, czy zuchwalstwem: Polska zanadto jest katolicką, aby Europa o niéj myśleć miała. Litość obudza, ale nie zadziwia, widzieć, jak prasa krajów, które uchodzą za najliberalniejsze i za najucywilizowańsze w Europie, nie waha się codzień utrzymywać, że sprawa Polski modłami Ojca świętego znieważoną została, i że sympatye Europy zachować może tylko pod warunkiem odłączenia się od papieża. Zdawałoby się, że żyjemy w czasach wielce podobnych do owych, kiedy Katon Utycki w senacie rzymskim zawołał: *Equidem vera rerum vocabula amisimus.* Zkądże tyle hałasu o wolności, i zarazem tyle obojętności dla uciśnionego prawa, tyle poklasku dla nieprawości tryumfującéj i szczęśliwéj? Bo wszystkie tyranije są sobie podobne, bo rewolucya i cezaryzm zawsze się zgadzają w nienawidzeniu Kościoła katolickiego, ponieważ on jest nieprzyjacielem despotyzmu zarówno, jak anarchii.

Wielkie jest zadanie Polski w tegorocznéj Europie, aby rozróżniła swoją sprawę, od sprawy anarchii, z którą chcianoby ją pomieszać; aby odrzuciła tę nieczystą i zatrutą łapicę dla zachowania prawa do owocu, do prawego i drogiego owocu wolności.

Będzież umiała Polska godnie odpowiedzieć swojemu posłannictwu? Będzież umiała pokazać się wierną swojéj chwalebnéj przeszłości i stać się godną zaufania, jakie Europa katolicka jeszcze w niéj pokłada? Nie taimy, że bojaźń ukryta, zaprawia nieco goryczą nadzieje nasze. Biada, gdyby sępy, co już krążą w koło, się zbliżyły, a orły dotąd walczące ustąpiły im miejsca! Biada, gdyby wstręt rewolucyi dla sprawy Polskiéj nie był już szczerym, a Polska po raz pierwszy dozwoliła się pokalać! Niechaj Bóg rozproszy okrutne podejrzenie! Ufamy w modlitwy, które we wszystkich stronach świata katolickiego, gorąco wznoszą się do Pana, i spodziewamy się, że On, w nieskończoném swojém miłosierdziu, bronić będzie naród męczeński za wiarę. Mamy nadzieję, iż Polska nie zapomni, że dopóki patryotyzm swój powierzała swéj wierze, dopóty utrzymała się nieskalaną, i że pod tym jednym warunkiem będzie mogła odzyskać wolność; nie zapomni, iż ta wolność, do któréj ona tak wzdycha, przyjść jéj nie może od rewolucyi, która jest pierwszą nieprzyjaciółką wolności.

Jeźliby po raz pierwszy po Odkupieniu, narodowość chrześcijańska, ta szlachetna narodowość polska, została zniszczona, któż inny jest odpowiedzialny za to, jeźli nie rewolucya? Wszak rewolucya swojemi maksymami i czynem swoim uprawniła w obec Europy opieszałéj i tchórzliwéj, tryumf nieprawości i siły zwierzęcéj, pogardę traktatów, pogwałcenie praw najświętszych, fundamentalnych zasad wszelkiéj społeczności; wszak ona nam czyta, że nie ma nic świętego na ziemi, że wszystko można bezkarnie poświęcić wymaganiom chwilowym polityki.

Kiedy zniesienie Polski było dokonane, Voltaire nędzny pochlebca Fryderyka II. i wielki[illegible] Messaliny Północy, rzucał swoje żarciki przeciwko Nuncyuszowi Papiezkiemu za to, iż sam jeden przeciw całéj Europie podtrzymywał Polskę dogorywającą; i podział trzeci,

ten cios fatalny dla nieszczęśliwego narodu, byłby niemożebny, gdyby nie terroryzm 93. roku i zabójstwo Ludwika XVI.

Wykreślenie Polski z liczby narodów, było wstępem i w wielkiéj części przyczyną nieskończonych przewrotów: ze zniszczeniem Polski rozpoczął się szereg, dotąd jeszcze nie zamknięty „tylu klęsk, które zwycięztwom niesprawiedliwym nadały popularność zaraźliwą, i które przewagą liczby zgniotły dobre prawo i odwagę.“ [1])

Historya bezstronna i surowa osądzi, na kogo spada odpowiedzialność za krew, która dziś jeszcze leje się nad brzegami Wisły. Historya powie, że Polska po długich cierpieniach, pod władzą uczucia, które uczyniło ją wielką, raz jeszcze stanęła przed Europą; a ta bez serca i bez zasad, i tą razą nią się nie zajęła.

Możeby się lepiéj było stało, gdyby Polska była wytrwała w onym heroizmie poświęcenia, które ją tak godną podziwienia uczyniły; gdyby była poszła za radą, którą jéj zostawił Adam Czartoryski, jéj godny syn, gdy po raz ostatni z wygnania głosem poważnym do niéj się odezwał: „Niezstępuj, o mój narodzie, z téj wysokości, na któréj Cię narody i mocarze poważać muszą; . . . pamiętaj, że trzeba więcéj bohaterstwa, by iść na śmierć z odkrytą piersią, niż by z szablą w ręku bronić własnego życia!“ Ale któż śmiałby zbyt surowo sądzić naród, który niewypowiedzianemi prześladowaniami rozdzierany, powstaje w imieniu prawa do życia i do rządzenia się podług świętych praw sprawiedliwości i moralności? . . . My katolicy milujemy pokój, i pragniemy pokoju, ale pokoju godnego synów bożych, pokoju ze sprawiedliwością. Gdzie sprawiedliwość nie panuje, nie sądzimy, iżby pokój był możebny i pożądany: porządek w nieprawości jest dla nas jednym z najstraszniejszych bezrządów.

Polska jest typem nieśmiertelnym prawa i siły moralnéj: Polska jest szańcem rozdzielającym Północ protestancką od Wschodu schizmatyckiego: my powinniśmy za nią się modlić i ufać.

C. Pozzoni.

KORESPONDENCYE.

(Koresp.) **Ostrów** dnia 31go Stycznia 1864.

W numerze 4 *Tygodnika Katolickiego* na rok bieżący na stronie 44 wyczytałem interesujące doniesienie z „*Hlasu*“ Brneńskiego wyjęte, o Towarzystwie pomiędzy księżmi zawiązaném w diecezyi Budziejowickiéj, a które ma na celu wspieranie podupadłych a ubogich księży, dla choroby, wieku, lub innéj niezawinionéj przyczyny potrzebujących obcéj pomocy, do służby kościelnéj nie będących chwilowo lub na dłuższy czas zdatnymi. Każdyczasowy Biskup Budziejowicki jest protektorem Towarzystwa, on mianuje rządzcę i jego następcę w Towarzystwie, kapituła wybiera czterech członków rady opiekuńczéj. Do wsparcia Towarzystwa ma prawo w razie potrzeby każdy członek. Składają do niego wikaryusze po 70 członków rocznie, rządzcy parafii po 2 złote reńskie.

Przyznać się muszę, iż mnie ta wiadomość ucieszyła. Dawno już tę myśl nosząc, znalazłem w niéj potwierdzenie, a gdy inni starsi i doświadczeńsi pierwszy krok zrobili, postanowiłem rzecz tę w *Tygodniku* poruszyć. Czyby nie było dobrze, gdyby i pomiędzy nami takie zawiązało się Stowarzyszenie? Któż przeczyć zechce, iż i pomiędzy nami nie ma lub nie będzie podobnie potrzebujących współbraci? Że tylko wspomnę o wikaryjuszach, którzy, gdy dla jakichkolwiek powodów więzieni są, albo w razie danym zupełnie z funduszów ogołoceni zostają, albo téż całkiém ciężarem się stać mogą X. proboszcza, który dwóch na raz utrzymywać może: jednego co siedzi i drugiego, który po nim objął posadę. Czyliżby nie było słuszna, aby podobnym przypadkom zapobiegając, postarać się o fundusz ogólny, z któregoby czerpać mógł potrzebujący? Są i inne przypadki, w których wspomóżka z takiego źródła nieocenioną byłaby dla niejednego ulgą!

Zdaje mi się jednem słowem, iż pożyteczność podobnego Stowarzyszenia jest tak w oczy bijącą, iż mam nadzieję, że oddźwięk znajdzie w sercach wszystkich duchownych.

Tyle co do celu powiedziawszy, rozumiem, iż co do środków nie mniéj łatwe nastąpić powinno porozumienie. Niechby tylko każdy duchowny jednego składał rocznie talara do téj wspólnéj kassy, a mielibyśmy znaczny już do dyspozycyi zapas.

Poruszając tę materyją, chciałbym myśl tę rozpowszechnić i starszych spowodować do ujęcia tego planu w ramy najstósowniejszych i najpożyteczniejszych Statutów.

Mówiąc o tym jednym planie, niechże mi wolno będzie, drugą myśl jeszcze poruszyć, a sądzę nie mniéj zastanowienia godną.

Znajdują się tak ubogie parafie, iż przy najlepszéj chęci o swych siłach wznieść kościołów lub zabudowań plebańskich nie są w stanie. Jakkolwiek Wysoka Władza Archidiecyzalna rozpisuje w takich razach składki dobrowolne na całą diecezyą czy obie archidiecezye, przecież gdy na ten cel głównie parafie składać powinny, — a rezultaty tego nie wszędzie zadowolniające, tak że z tém wszystkiém księża z własnych funduszów dokładać muszą, — czyby nie było stósownie, gdyby rokrocznie księża stałą ze swéj strony płacili kwotę, w ten sposób zdobywając fundusz dla ubogich parafii w razie budowli zachodzących przeznaczony? Jeden lub dwa talary składki rocznéj, którąby każdy wnosił, pięknyby utworzyło kapitał, piękniejszy jeszcze i bogatszy błogosławieństwem Boskiem. Podaję i tę myśl pod doświadczone rozpatrzenie Starszych.

(Koresp.) **Pelplin** dnia 2go Lutego 1864.

W ostatnim numerze *Tygodnika Katolickiego* czytałem o towarzystwie pań miłosierdzia w Poznaniu i to mnie ośmiela podać téż do wiadomości publicznéj nieco o początku i dotychczasowém działaniu naszego towarzystwa, mianowicie iż sądzę, że posłuży niejednemu na pociechę w tym smutnym czasie.

Ośm pań miejscowych, życząc sobie na Pelplin i okolicę tak obfite błogosławieństwo Boskie sprowadzić, jakie przez towarzystwa świętego Wincentego à Paulo najoczywiściéj się tam okazało, gdziekolwiek się takowe utworzyły, zebrało się już w Październiku roku 1862. celem związania między sobą takiego towarzystwa. X. Połomski zagaił na prośbę tych pań pierwsze to zgromadzenie odpowiednią modlitwą i mową pochwalając pewny ten sposób uświętobliwienia własnego i skutecznego dopomagania bliźnim jako i zachęcając zebrane panie przedewszystkiém do wytrwania w tak chwalebném przedsięwzięciu. Jednogłośnie przyjęto ustawy towarzystwa świętego Wincentego à Paulo pań poznańskich. Urząd dyrektora tymczasowego przyjął kapłan tam obecny, prezydentką została pani Łaszewska, jéj zastępczynią pani Rejman, sekretarką pani doktorowa Amort.

Najgłówniejszém zadaniem było podać ogólny zakres działania towarzystwu pelplińskiemu. Zważając zaś na to, że w Pelplinie, jako we wsi, ubogich rodzin mało, i że w domu świętego Józefa pod zarządem Córek miłosierdzia świętego Wincentego chorzy wystarczającą mają opiekę, zgodziły się wszystkie panie na to, aby szczególnie nad wychowaniem płci żeńskiéj czuwać i zapobiedz u dziewcząt tak próżnowaniu jak i innym niebezpiecznym okazyom do grzechu. Jako sposób najlepszy zaradzeniu temu uznały panie urządzenie szwalni, potém ochronki, a wreszcie czytelni niedzielnéj. Pozanwszy taką nadzwyczajną gorliwość nieomal u wszystkich pań przytomnych, objawił dyrektor swoję radość i przyrzekł wystarać się u rady generalnéj o potwierdzenie, lecz tylko pod tym warunkiem, jeżeli okażą panie przez wytrwałość w pracy i pilne uczęszczanie na zgromadzenia, iż zasługują na łaski, jakiemi Grzegórz XVI i Pius IX to towarzystwo obdarzyli. 5 miesięcy trwało to doświadczenie. Dla tego tak długo, ponieważ przeciw towarzystwu naszemu odezwało się wiele przeciwnych głosów utrzymujących, że podobne towarzystwa tylko we większych miastach, a nie na wsi jak w Pelplinie istnieć i z korzyścią działać mogą. Wystąpiły nawet dwie panie dla téj przyczyny z towarzystwa, tak iż czynnych członków pozostało tylko 6. Te zaś niezrażone takiemi przeciwnościami czuły się zobowiązane podwajać swe ofiary i Boga za przyczyną swego patrona tym gorecéj prosić o pomoc. Bóg pobłogosławił tak szczere zamiary i wyszukał w krótkim czasie 4 nowych czynnych członków. Po przetrwaniu szczęśliwém tego doświadczenia nie było już przyczyny ociągać się z prośbą o potwierdzenie naszego towarzystwa pań miłosierdzia.

Owszém widząc dyrektor, że błogosławieństwo Najprzewielebniejszego X. biskupa chełmińskiego, o które przełożone panie zaraz po rozpoczęciu swego dzieła prosiły i odebrały, coraz to

---

[1]) Montalembert: *Naród w żałobie.*

więcéj w skutkach się objawia, gdyż szwalnia już była urządzona, a panie czynne nie tylko o liczne uczennice, ale nawet o jednę siostrę miłosierdzia świętego Wincentugo jako dozorczynię się wystarały; patrząc daléj na ich wielkie ofiary i nieustającą gorliwość w wyszukaniu dziewcząt biednych i zaniedbanych, przekonawszy się nakoniec o ile mogło być o regularném uczęszczaniu na tygodniowe a mianowicie miesięczne zebrania: uważał za swój *obowiązek* jak najusilniéj wcielenie tego szczupłego towarzystwa u rady generalnéj popierać, aby szanowne te panie przez swe liczne dobre uczynki odpustu zezwolonego dostępywały a przez to jeszcze większe sobie zasługi przed Bogiem uskarbiały.

Na początku Kwietnia r. z. odebrało towarzystwo upragniony ten dyplom, który Najprzewielebniejszy X. biskup z chęcią potwierdził. —

Już więc 5 kwartałów jak z małą liczbą robotnic bez zasobów pieniężnych wśród przeciwności i nieprzychylności drobny ten zawiązek miłosierdzia się utrzymuje i zawsze bujniejsze i liczniejsze kwiaty wydaje ze swego błogosławionego zasiewu.

Pań stowarzyszonych czynnych jest obecnie tylko 12; datkujących członków również tyle.

Rozpoczęły założeniem szwalni a w krótkim czasie uczęszczało już do niéj 20 dziewcząt. W lecie uszczupliła się bardzo ta liczba dla pracy w polu i dla tego zwróciły panie całą swę dążność na założenie ochrony. I temu dziełu pobłogosławił Bóg, boć nie długo zbierało się tam blisko 40 dzieci małych codziennie.

Rozporządzając szczupłemi tylko dochodami, starały się panie czynne niedobór to urządzeniem loteryi fantowéj, to kwestą pokryć. Obficie zostało wynagrodzone ich poświęcenie przy wykonywaniu rozlicznych przedmiotów fantowych mimo zatrudnień domowych; z loteryi bowiem pozyskała kasa dochodu nadzwyczajnego 140 talarów. Chciały późniéj na gwiazdkę biedniejsze dzieci uszczęśliwić, ale już nie wystarczały fundusze, odbyły zatém kwestę i z niéj zakupiły oprócz zwyczajnych darów dla dzieci do jedzenia i do zabawy, obuwie zupełne dla najbiedniejszych.

Siłę i moc do tych rozlicznych ofiar czerpią ze źródła miłości, z częstego przystępowania do stołu Pańskiego. Wszystkie panie czynne chodzą przynajmniéj co miesiąc do spowiedzi i do kommunii świętéj, chociaż nie wspólnie. Razem przystępowały wedle przepisu w uroczystości świętego Wincentego, przeniesienia jego relikwii i Niepokalanego Poczęcia Matki Boskiéj.

Zaprosiły przewielebnego O. Stroeversa przełożonego missyonarzy w Chełmnie dla dania im kilkodniowych rekolekcyi, na które nie tylko same z przykładną gorliwością uczęszczały, ale nawet i nie należące do towarzystwa panie z Pelplina i z okolicy wezwały.

Nie spuszczały też nigdy z uwagi moralnego dźwignienia ludu naszego kochanego. Z początkiem drugiego półrocza zeszłego miały szanowne te panie pociechę ujrzeć kilka opuszczonych dziewczynek a przez nie podjętych, jak do pierwszéj kommunii przystępowały. Starają się równie o ich częste dalsze pożywanie ciała i krwi Pańskiéj.

W ogóle panie pelplińskie w tak nielicznym zastępie pragną każdéj nędzy, każdemu niedostatkowi, o ile tylko w ich siłach, zaradzić, nieograniczając się nawet na wytkniętém sobie zadaniu. Chorymi nie miały się tu opiekować dla podanéj już przyczyny, ale zjawiają się od czasu do czasu podróżni ubodzy, którzy tu zasłabli i w największém opuszczeniu pozostawali: otóż takich chorych podejmowały panie miłosierdzia i utrzymywały swym kosztem w domu świętego Józefa, aż do zupełnego wyzdrowienia. Mają nawet na opiece jednę sierotę, a kilka dziatek przychodnych, uczęszczających do szkoły elementarnéj zupełnie oporządzają.

Pierwotną już myślą było założyć *czytelnią niedzielną*, dla córek dorosłych rzemieślników tu zamieszkałych i dla służących, których w Pelplinie nie mało, a które w dnie świąteczne nie mając roboty, często gorszącym zabawom a przynajmniéj obmowom się oddawały. Mimo potrzeby musiano się dotychczas ze założeniem czytelni powstrzymać, ponieważ rzeczą ważniejszą było naprzód starać się o wychowanie dobre młodszego pokolenia. Wszelako teraz *czytelnia niedzielna* już tak dalece przygotowana, że w Niedzielę zapustną pierwszą swą działalność rozpocznie. 7 pań ofiarowało się z kolei co Niedzielę do domu świętego Józefa przychodzić i téj czytelni zawsze przewodniczyć. Zaraz więc po błogosławieństwie w każdą Niedzielę o 4téj godzinie po południu w domu świętego Józefa udzielaném zgromadzi jedna z pań w koło siebie obecne tam panny i służące i sama im czytywać będzie odpowiednie ustępy z książek na ten cel przez dyrektora wybranych. Tablica wisząca w izbie posiedzeń towarzystwa oznaczać będzie porządek, w jakim panie czynne obowiązane na czytania niedzielne przychodzić. Książek dostarczy biblioteczka doborowa towarzystwa w tym zamiarze przez panie za 11 talarów zakupiona.

Patrząc na tak piękny rozwój naszego towarzystwa pań miłosierdzia nie podobna uznać nad niém szczególnéj opatrzności Boskiéj, która niejako tym swym czynem udowodnić chciała, jak wszystkie towarzystwa religijne nie od ilości członków, ale od ich gorliwości i nieustającego dążenia do coraz większéj doskonałości zależą.

Posiedzenia tygodniowe odbywają się zawsze regularnie co Piątek w domu świętego Józefa po błogosławieństwie przez dyrektora udzielaném; generalne zaś również w Piątek co miesiąc (po każdym pierwszym) z nauką do czasu i okoliczności zastósowaną.

Dochodu miało nasze towarzystwo aż do 1go Stycznia r. b. 266 tal. 5 śgr. 6 fen.

Długu nie ma żadnego.

(Koresp.) **Lwów** dnia 4 Lutego 1864 roku.

Artykuł o Renanie w *Tygodniku*, zrobił wrażenie — dawałem go do czytania wielu osobom, którym nie mogło się w głowie pomieścić, żeby książka pod tytułem: „Życie Jezusa“ mogła być złą. Musiałem nawet posłać na prowincyę ten numer, i mam przekonanie, że wiele dobrego zrobił — przynajmniéj tych, którzy są katolikami i nimi szczerze pozostać pragną, oświecił, co mają sądzić o pochwałach, jakie temu niegodziwemu dziełu dawały tutejsze pisma — osobliwie „*Dziennik literacki*,“ który napisał, że lubo nie zwykł mówić o dziełach obcéj literatury, i tylko wtedy czyni wyjątek, gdy się pojawi dzieło jakie znakomite — musi wspomnieć o dziele napisaném przez uczonego Izraelitę, (sic!) który będąc na wschodzie, oddychając tém samém powietrzem, pod wpływem tego słońca, kreślił swe znakomite dzieło. Przedstawia on wprawdzie wypadki *cokolwiek* odmiennie, niż teologowie — co wywołało ultramontańskie krzyki — te jednak powiększyły tylko rozgłos rzeczonego dzieła: mianowicie, że odbywano już miejscami nabożeństwa odpustowe dla tych, którzy to dzieło czytali i t. p. (Zapewne tu rozumie *Dziennik literacki* nabożeństwa expiacyjne). Można się ztąd przekonać, jak gruntowna jest znajomość *Dziennika literackiego*, i jak silne uczucie katolickie. Niedość, że u nas księgarze na swych wystawach to dzieło trzymali, i w licznych exemplarzach w obieg puścili — na domiar złego trzeba było, aby i polskim tłomaczeniem się zajęło — powiadają, że jakaś panna pracuje nad niém. I nie maże tu serce boleć! W chwili, kiedy naród krwawą przechodzi katastrofę, kiedy i z podszeptami rewolucyjnemi ciężkie przechodzi zapasy, kiedy cały naród jęczy modlitwą do Boga, można było się spodziewać, że tak bluźniercze dzieło z obużeniem odepchniętém zostanie, a przynajmniéj, że przesunie się niepostrzeżone. Czyż to nie ściągnie na nas gniewu i kary Bożéj!

Nabożeństwo expiacyjne odbyło się w naszéj katedrze w Niedzielę mięsopustną podług programu w liście pasterskim wskazanego: celebrował sam Najdostojniejszy Arcypasterz: udział publiczności był dość znaczny, ale nie da się nawet porównać z tém, co się po innych krajach odbywało, jak nam gazety donosiły. Nasze dzienniki, ile mi wiadomo, dotąd ani słówka nie umieściły, ani o liście pasterskim, ani o samém nabożeństwie — i dobrze się stało, bo byłoby się pewnie nie obeszło bez drwinek bolesnych.

Z nowin diecezalnych nie mam co donosić, bo nie zaszło nic takiego, o czémby pisać trzeba. Gazety zapowiadały na Styczeń przybycie Jego Excellencyi Nuncyusza Apostolskiego z Wiednia do Lwowa na uroczystość intronizacyi JW. Xiędza Metropolity obrządku ruskiego Litwinowicza, przy któréjto sposobności miały być głoszone jakieś przywileje dla Rusinów od Stolicy Apostolskiéj udzielone; teraz zaś donosi „*Wiestnik*“ gazeta ruska w Wiedniu wychodząca, że JWX. Nuncyusz nie przybędzie na intronizacyę z powodu, że ceremonie intronizacyi są zbyt mnogie, aby przy nich Nuncyusz mógł być przyjmowanym z taką uroczystością, jakiéjby jego godność wymagała. — My tu ani o owym zapowiadanym przybyciu Nuncyusza, ani o owych przywilejach, nic nie wiemy: przeciwnie mamy wszelkie powody uważać owe doniesienia za przesadzone. Należy jednak oddać duchowieństwu ruskiemu sprawiedliwość, że od niejakiego czasu, przychylniejsze dla naszych Księży okazuje usposobienia; przynajmniéj zatargi owe nieszczęsne są teraz nierównie rzadsze; widoczny jest tu wpływ nowego Metropolity.

Towiańszczyzna, o któréj dotąd tylko z pism wiedzieliśmy, zaczyna u nas się krzątać; dotąd jednak, dzięki Bogu bez skutku. U jednych silne uczucia katolickie, u innych obojętność religijna, u innych jeszcze polityczne zajęcia były na przeszkodzie, aby te kacerskie marzenia znalazły przystęp.

Dwóch zacnych obywateli diecezyi naszéj, na wstawienie się Najdostojniejszego Arcypasterza, zostało od Ojca św. obdarzonych

orderem św. Grzegorza Wielkiego, *classis civilis*, mianowicie Pan Leonard Horodyski, właściciel Żabiniec w obwodzie Czortkowskim, i P. Mieczysław Potocki właściciel Koliubińczyk, także w Czortkowskim obwodzie. Obadwa, lubo miernym tylko rozporządzają majątkiem, nie szczędzili znacznych ofiar na wybudowanie i przyozdobienie domów bożych w swych dobrach, przez co sobie zjednali wdzięczność nie tylko parafian, ale też i Kościoła całego. Piękny to przykład, który, oby znalazł licznych naśladowców pomiędzy tymi, którym Bóg udzielił hojniéj dóbr doczesnych! — Brewia papiezkie noszą datę 17. Listopada 1863.

(Koresp.) **Z Białéj Rusi.** (*Wyjątek z listu.*) W Witebsku w r. 1817. było 20. kościołów katolickich, a tylko dwa schizmatyckie z osadą trzech popów. Był tam farny kościół, klasztór Dominikański, Jezuicki, Trynitarski, Pijarów, Bazylianek, i kilkanaście unickich. Teraz zaś zostawiono katolikom tylko dwa kościoły, podominikański, i pobernardyński, a trzeci na parafię (właściwie kapliczkę) za miastem na cmentarzu. Trzeba wiedzieć, że jest prawo moskiewskie na Litwie, iż każdy kościół parafialny powinien się znajdować za miastem, w czém katolicy niżéj stoją od żydów. To prawo tak ściśle wykonywują, że nawet istniejące kościoły burzą (jeżeli ich dla siebie użyć nie potrafią) a na domiar szyderstwa potém głoszą ukazy najmiłościwsze pozwalające katolikom — (za swoje pieniądze) budować kościoły na miejscu najmiłościwiéj wskazanym — (za miastem); a usłużne echa gazeciarskie roznoszą po świecie łaskawość i tolerancyę cara moskiewskiego. Popów teraz w Witebsku jest do 200, a księży katolickich tylko pięciu. Te wszystkie kościoły zabrali schizmatycy, nie żeby korzystali z nich, lecz tylko żeby hańbili i niszczyli katolicyzm. I tak w kościele potrynitarskim do roku 1861 składano szafot, i inne narzędzia katowskie; kościół farny do tego czasu służył za plac ćwiczeń zimowych dla żołnierzy, a teraz będzie tam archiwum; kościół Bazylianek kilkadziesiąt lat stał pustką, przy którym użyto apostatek do więzienia zakonnic niechcących opuścić unię. Nad samą Dźwiną, która dzieli miasto na dwie części, wznosi się pagórek wysoki, przepaścisty, gdzie był od schizmatyków zamordowany, i do wody strącony św. Józafat. Teraz na tém miejscu frontem do Dźwiny wznosi się wspaniała bazylika, niegdyś zbudowana przez katolików, potém przedana cesarzowéj Katarzynie od służbistych biskupów za 70.000 rubli — za bezcen. O ćwierćmili w górę, kędy tradycya niesie, że ciało świętego otoczone światłością niebieską płynęło, rzeka nagle załamuje się ku wschodowi, i stanowi trójkąt. Przed ośmiu laty na tém załamaniu osunęła się ziemia, i okazała się ogromna, gładka płyta, prostopadle stojąca, obrócona ku téj cerkwi. Na płycie widać było wyraźny obraz, jakby malowany, męża w szatach biskupich, z mitrą na głowie, i stułą na ramionach, groźnie spoglądającego na tę cerkiew. Wszyscy zaczęli upatrywać w tém zjawisku cudowną postać św. Józafata. Lud gromadnie cisnął się do tego miejsca, i głosił cudowne skutki wody, która się sączyła z pod jego obrazu. Schizma, jak zawsze, na to obojętnie patrzeć nie mogła, a ponieważ policyjne zakazy, ta najściślejsza podpora jéj apostolstwa, nie były dostateczne do przeszkodzenia pobożnych pielgrzymek, więc usłużni popi nocami posyłali swoich panamarów, którzy młotami poszpecili i potłukli obraz, a potém ziemią zawalili. Słysząc opowiadanie tak powszechne i jednostajne o tém zjawisku cudownem, a chcąc jeszcze gruntowniéj o nim się zapewnić, udałem się do samé właścicielki tego miejsca półkownikowéj Lenkiewiczowéj, która chociaż wyznania luterskiego, ale kobieta rozsądna, i prawego charakteru, wszystkie okoliczności pomienionego opowiadania zatwierdziła. Pytałem także urzędników wyższych, których nazwisko wymieniać teraz roztropność niedozwala, i ci to samo twierdzili.

R —

PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

Rzym. 1. „*Giornale di Roma*“ z dnia 26 Stycznia podaje spis imienny Rzymian, którzy we Wrześniu r. z. Świętopietrze złożyli. Jeden z dających z ofiarą swą regularnie dołączy jaki napis uderzający, dobrym układem klasycznéj łaciny i myślą piękną katolicką. Owczesny datek nosił napis, a było to w miesiącu Wrześniu, gdzie się odbyła processya Acheropity expiacyjna i za Polskę:

DEO. FILIO.
SERVATORI. GENERIS. HUMANI
RE. CHRISTIANA. ITALICA. POLONA.
RELIGIOSE. COMMENDATA.
ALOISIUS. FORNARIUS. ROM.
PETRI. STIPEM. MENSE. SEPTEMB.
A. MDCCCLXIII.

Miesiąc ten przyniósł z Rzymu 12060 Złp.

2. Pomiędzy deputacyą, która składała hołdy Ojcu św. dnia 18. z polskich imion pominięto w przeszłotygodniowych dziennikach imiona księcia Sapiehy i pana Postępskiego. „*Dziennik Poznański*,“ donosząc o tém zdarzeniu, powiada, że tam były imiona książąt i hrabiów; myśmy podali wszystkie imiona, które naszéj doszły wiadomości, były tam imona książąt, żołnierzy, artystów, wszystko ludzie, którzyby chętnie byli u tronu Ojca św. stanęli obok Borunia, i onych żebrających pielgrzymów Polski, o kosturze do Miasta św. dążących. Wszystkie stany Polski, jeżeli chcecie mówić o stanach, wszystkie już były wynurzać wyraz wierności i przywiązania polskiego narodu do Piusa IX, do Stolicy św., do Papieża, księcia w Kościele, i księcia w porządku doczesnych posiadłości.

3. Dnia 25. Stycznia obchodzono uroczystość nawrócenia św. Pawła z wielką uroczystością w bazylice św. Pawła *extra muros*. Bazylika jest na ukończeniu, buduje się z wielkim przepychem i ze znajomością sztuki rzeźbiarskiéj, mozaiki i innych ornamentyk, na jakie się tylko Rzym zdobyć może.

W bazylice odprawiają nabożeństwo Benedyktyni *di Monte Cassino*. NW. Opat benedyktyński celebrował pontyfikalnie nieszpory w przeddzień i summę na wyraźne pozwolenie Ojca św. przy ołarzu papiezkim, zwanym *Confessio*. Wiernych liczne zgromadzenie uczciło święte szczęty apostoła narodów.

4. Podróżni z obcych krajów i narodowości, bawiący obecnie w Rzymie otrzymali pocztą listy, z wezwaniem, aby się nie ważyli ukazywać w dniach karnawału na Corso, aby umieli uszanować boleść ludu niewolniczego. Listy te drukowane, lecz wedle godności, przymiotów i narodowości adressatów zawierające dodatkowe *post-scripta* pisane ręką, są pełne oszczerstw i zniewag wymierzonych przeciw cesarzowi Francyi, a zwłaszcza przeciw Zastępcy Chrystusa. Niektóre osoby oburzone tym postępkiem rewolucynistów, radziły nad zebraniem składek, któreby wynagrodziły szkody w skutek tego poniesione przez sprzedawców kwiatów, bukietów. W krótce nowe otrzymali listy z groźbą, że sztylet przeszyje ich na progu domostw ubogich, „a w potrzebie, mówi jedno z tych pism, i ręka ubogiego uzbroi się przeciw hypokryzyi zamaskowanéj miłosierdziem.“

5. Wieść głosi w Rzymie, że bronią i prochem rewolucyoniści mają być zaopatrzeni przez szyprów jeżdżących po Tybrze.

6. W ostatnich dniach karnawała jest wystawiony Najśw. Sakrament po wielu kościołach i tak pomiędzy innemi w kościele *al Gesù* i u św. Wawrzyńca *in Damaso*.

Papież udaje się do kapituł kardynalskich w tych kościołach odbywanych i po skończonych obrzędach słucha w zakrystyi niektórych dekretów kongregacyi obrzędów. Mówią, że tą razą papież każe przeczytać w swéj przytomności dekret stwierdzający cuda Maryi Alacoque, co nam daje nadzieję bliskiéj beatyfikacyi téj pobożnéj osoby.

7. *Unità cattolica* z 24. Stycznia publikuje w texcie łacińskim adres wierności Episkopatu neapolitańskiego przesłany Ojcu św. Dokument ten podpisało 60. arcybiskupów i biskupów 2. opatów, i 16. wikaryuszy kapitulnych.

Polska. 1. Wiadomo, że po porwaniu i uprowadzeniu NPW. X. Arcybiskupa warszawskiego w całéj metropolii zaprowadzono żałobę. Moskale prożbą i groźbą o jéj zniesienie napierali. W dwu diecezyach żałoba kościelna została odłożoną na mocy rozkazów władz diecezalnych. Nie czuliśmy się powołanymi dawać wyroku o takiém rozporządzeniu.

I z Warszawy zapytano NPW. arcybiskupa warszawskiego, czyby nie uważał za dobre ustąpić naciskowi. W liście przez „*Chwilę*“ ogłoszonym, do kanonika, zadającego to pytanie, Dostojny Więzień na to arcygodną daje odpowiedź.

Jarosław 11. Stycznia 1864. r.

„Drogi i szanowny księże Kanoniku! Wstrzymałem się umyślnie dni kilka z odpowiedzią na list drugiego Kanonika z 29. Grudnia r. z., żeby dojrzaléj i wszechstronniéj uczynioną mi w nim propozycyę rozważyć, gdyż w tak ważnéj kwestyi radbym dać odpowiedź nie tylko zgodną z głosem mojego sumienia, ale też zgodną z najdroższemi dla nas wszystkich interesami. Nie wątpię ani na chwilę, że proponując mi wydanie rozporządzenia nakazującego zdjęcie kościelnéj żałoby, drogi Kanonik nie ma zamiaru wprowadzać mnie na drogę, którą we własném przekonaniu za niegodziwą, a nawet podejrzaną uważam; byłoby albowiem z mojéj strony zapoznać najżyczliwsze zawsze uczucia jego dla mnie. Ale czy uważając rzecz tę za godziwą i pożyteczną drogi Kanonik nie łudzi się czasem? To chciałbym właśnie i sobie i jemu objaśnić. Gdyby kwestya żałoby była kwestyą kościelnéj dyscypliny, nikogo więcéj oprócz nas nieobchodzącą, gdyby wyrażała tylko smutek z nieobecności pasterza wypływającéj, jak *annus luctus* jest smutkiem z jego śmierci, wówczas bez żadnéj trudności i bez żadnego skrupułu, nie tylko upoważniłbym, ale

prosiłbym nawet miejscową duchowną władzę, by co najrychléj głośne nabożeństwo wiernym powróciła, bo nie chciałbym, by wygnanie moje lud ukochany pozbawiło tych duchownych korzyści, jakie z ustanowionych w kościele obrządów na obecnych spływają. Ale mojém zdaniem, w kwestyi, która nas zajmuje, rzecz się ma całkiém inaczéj. Wysłanie moje nie tylko pozbawiło wiernych pasterza, ale było nadto pogwałceniem praw kościelnych, przeciw któremu władza duchowna nie mogła zaprotestować inaczéj, jak nakazaniem kościelnéj żałoby. Czy mogę ja przeto i czy powinienem wprzód, nim jakiekolwiek zadosyćuczynienie a nawet uznanie winy nastąpiło, powiedzieć nam, coście ustanowienie żałoby za konieczne uznali, i to przez usta samych sprawców pogwałcenia: „napróżno się smucicie, weselcie się raczéj, trzeba się z gwałtami oswajać, a nawet udawać, że się ich nie widzi wcale." Moje sumienie, wyznaję, bynajmniéj mnie do takiego kroku nie upoważnia, owszém, za szkodliwy i nieroztropny poczytywać mi go nakazuje i opierać się podobnym zamiarom, nie zaś uskuteczniać je radzi.

Nadto, gdyby mi podobne rozporządzenie doradzano, wówczas kiedy kościelna żałoba we wszystkich diecezyach ściśle zachowywaną była, a władze rządowe żadnéj nie uczyniły ku tému ze swéj strony przeszkody, to znosząc własną powagą żałobę, tę przynajmniéj miałbym pociechę, że żadnemu nie ulegałbym naciskowi i że postępując nietrafnie, nikczemniebym przynajmniéj nie postępował. Ale dziś, kiedy z jednéj strony, rząd nałożeniem kontrybucyi, a może i innemi, niewiadomemi tu mnie środkami, nacisk już na sumienie duchowieństwa czyni; z drugiéj zaś, niektórzy pasterze, bez dostatecznéj, jak to Kanonik wyznaje, kanonicznéj podstawy, własną swą powagą znosząc w diecezyach swoich żałobę, również gwałt moralny innym Biskupom czynić się zdają, — czy dzisiaj, mówię, wydane przezemnie rozporządzenie, pomienione dążności wspierające, nie zadałoby ciężko i to potrójnego kościelnéj niezależności ciosu? Znosząc bowiem żałobę, wsparłbym moralnie tych; co ją przedemną znieśli, odjąłbym ostatnią podstawę tym, coby legalnie obstawać przy niéj chcieli i podałbym wreszcie nową broń w ręce tym, co utrzymywać się ważą, iż duchowieństwo nasze teroryzmem tylko rządzić się daje, gotowe każdéj odstąpić zasady, skoro bez szwanku obstawać przy niéj nie można.

Skoro więc każde rozporządzenie winno być wymotywowane, a zwłaszcza takie, które cały naród obchodzi, to, jakie pytam motywa mógłbym podać obecnie do zdjęcia żałoby kościelnéj? Czy nałożenie kontrybucyi? Czy samowolne rozporządzenie dwóch sufraganów moich? Czy są to dostateczne powody, by skłonić Biskupa-Wygnańca do użycia po raz pierwszy, i to drogą oficyalną, swéj władzy na obalenie tego, co bez niego wprowadzoném zostało? i co tak długo za dobre i odpowiednie uznawał? Wszak Pasterz winien być gotów przed Bogiem, ludźmi i własném sumieniem zdać sprawę z postępowania swego; cóżbym więc powiedział na usprewiedliwienie swoje? List drogiego Kanonika nie dostarcza mi żadnych danych, na których mógłbym sumiennie oprzeć rozporządzenie moje. To, że położenie wasze wikła się coraz bardziéj i coraz trudniejszém się staje, pobudzaćby tylko winno do gorętszéj modlitwy i doskonalszego oderwania serca od rzeczy ziemskich, żeby z tém zupełniejszą ufnością w ręce Opatrzności się oddać. Czyżbyście chcieli, bym dla wyprowadzenia was z ambarasu, zstąpił dobrowolnie z téj wyżyny, na którą sama Opatrzność mię postawiła, a z któréj cierpieniem samém w obec świata całego wymownie przeciwko popełnionym gwałtom protestuję? Czy chcielibyście własnemi rękami zedrzeć mi z czoła tę chlubną Wyznawców koronę, co stanowi dzisiaj całą moralną siłę moję, by ją pod stopy oprawców cisnąć i na urągowisko ich wystawić? Czy mniemacie, że gdybym się na śliską ścieżkę uniżeń dał wprowadzić, nie skorzystanoby wraz z tego, by temiż rękami, które choć biernie bronić was dziś mogą, zastawić sidła na waszą własną swobodę? Czyż nie lepiéj użyć mnie za puklerz do obrony, niż za opatę do wygartywania żaru, który wam samym w zanadrze potém włożą? Cóż naturalniejszego i godniejszego zarazem, jak złożyć się przed naleganiem władzy tém, że co mogli uczynić inni Biskupi we własnych diecezyach, tego oficyał co zastępczo tylko zarządza, uczynić nie ma prawa; tém bardziéj, że wyjeżdżając, urzędownie zawiadomiłem Komisyę, że ustanowiony przezemnie zastępca, w rzeczach ważniejszych do mnie się zgłaszać powinien. Do mnie więc odsyłajcie nastających, pytającie urzędownie co macie czynić, a zaręczam, iż stokroć łatwiéj i miléj mi będzie walczyć za was i narażać się już z własném poniżeniem, aniżeli co gorsza, z ujmą interesów Kościoła w ustępstwa się wdawać.

Oto jest moje sumienne i stanowcze przekonanie w téj kwestyi, które spieszę przesłać drogiemu Kanonikowi, byście je w postępowaniu waszém na względzie mieć mogli.

Dziękując za łaskawe życzenia i przesyłając nawzajem moje, polecam Was wszystkich opiece Boskiéj, a siebie modlitwom waszym.

Najniższy i oddany sługa (podp.) *Z. S. Feliński.*"

Włochy. 1. Wikaryusza kapitularnego z Ugento, policya Wiktora Emmanuela wtrąciła do twierdzy Gallipoli. Pokazało się, że nie masz powodu do żadnego processu i musiano go wypuścić. Lud witając pasterza, w triumfalnym pochodzie go wprowadził do miasta, wyprzężono konie, bito z działek, muzyka i dzwony głosiły radość powszechną.

2. „*Tromba cattolica*" pisze, że rząd piemoncki, niby dla uchronienia świętości od zniewagi, kazał na ulicach neapolitańskich, wszystkie święte obrazy malowane i rzeźbione pozabierać. Wikariusz kapitularny zaprotestował, ale to był groch na ścianę. Lud zaczął się burzyć i nie pozwolił zdejmować. Przyszły sbirry piemonckie w nocy i pobrano wszystkie świętości z ulic. To samo donosi „*Monitore*" i „*Bilancia*."

Ziemie Słowiańskie. „*Zgodnia Danica*" powiada, że bractwo śś. Cyryla i Metoda ustawiczne modły zasyła i pielgrzymki oprawia na intencyą nawrócenia Greków do unii; powiada: „Jeżeli schizmatycy Grecy nie są z żelaza lub z kamienia, to się muszą na tyle modlitw w liczniejszych gromadach do jedności kościelnéj nawracać."

Tenże dziennik w numerze 1. r. b. pisze, że w Zagrzebiu towarzystwo młodzieży rzemieślniczéj pięknie kwitnie. W Boże Narodzenie czeladź w własnym swym domu dawała piękną świąteczną zabawę. Prócz śpiewów i deklamacyi wystawiano żywe obrazy jasełek świętych. Było pięć obrazów: Zwiastowanie N. Pannie; Zwiastowanie Pasterzom; Pasterze u żłobu; Trzéj Królowie; Ucieczka do Egiptu.

2. Najprzewielebniejszy Książe Arcybiskup ołomuniecki Fryderych Landgraf Fürstenberg wydał w języku krajowym i w języku niemieckim List Pasterski przeciw bluźnierczemu pamfletowi Renana, w którym

1) zakazuje książkę tę czytać, mieć, zachowywać; 2) zakazuje księgarzom przedawać ją lub rozpowszechniać; 3) obowiązuje księży do bacznego przestrzegania, by się ta książka nie szerzyła; 4) spowiedników, by penitentom, stósowną dawszy naukę, nakazać złożenie książki u pasterza lub spowiednika; 5) nakazuje, aby tak oddawane przez wiernych książki zakazane odsyłali niebawem do officium.

3. Na posiedzeniu Izby Panów Cesarstwa Austryjackiego dnia 18 Stycznia rozbierano petycyą niższego duchowieństwa z diecezyi Brneńskiéj, żądającego przy swych bardzo szczupłych dochodach uwolnienia od podatku dochodowego. Petycyą przedstawiał JE. Kardynał Xiążę Arcybiskup Wiedeński Rauscher, przemawiali za nią JE. Kardynał Xiążę Arcybiskup Xiążę Schwarzenberg i Najprzewielebniejszy Xiążę Arcybiskup Ołomuniecki Landgraf Fürstenberg. Wszyscy trzéj gorąco za petycyą przemawiali, która jednogłośnie ministerstwu do uwzględnienia przekazaną została.

4. „*Hlas*" donosi, że się gorliwe czynią przygotowania do beatyfikacyi Świątobliwego Morawczyka O. Klemensa Maryi Hoffbauera, gorliwego założyciela Liguoryanów czyli tak nazwanych Benonów w Warszawie. Żyje wiele jeszcze osób, którym O. Hoffbauer był przewodnikiem duchownym. Pomimo szczęku oręża i krwi i łez prosilibyśmy braci w Warszawie o zajęcie się zebraniem wszystkich pamiątek, szczegółów, świadectw, które mogłyby być przy téj sposobności nietylko historycznie ważne, ale kanonicznie potrzebne. Z Warszawy wypędziła ich widocznie nienawiść bezbożności masońskiéj, kwitnącéj tam za Księstwa Warszawskiego — a użyto pozoru, że mieli stać w korespondencyi politycznéj z Austryą. Aresztowano, przetrząśnięto papiery, wytoczono proces, nie znaleziono winy, ale wywieziono na drabiastym wozie do Kistrzyna, gdzie po długiém więzieniu wyrzucono za granicę. „*Hlas*" pisze: Dnia 3 Listopada 1862 przenieśliśmy szczątki świątobliwego O. Hoffbauera z Enzersdorfu do Wiednia. Wytoczon jest obecnie proces kanoniczny. Już jest 146 zeznań od świadków przysiężnie złożonych. O. Madlener jest świadkiem we Wiedniu. Tameczny biskup sufragan Kutschker jest generalnym komisarzem, generalny konsultor zakonu O. Hardinger jest prokuratorem, a prowincyał O. Jentsch jest *postulator causae.* Szczątki O. Hoffbauera są w Wiedniu złożone w kościele *Maria Stiegen*, gdzie mieszkał za życia, i doznają od pobożnych powszechnéj czci. Wielu znało Świątobliwego za życia.

5. J. E. Najprzewielebniejszy Kardynał Xżę Arcybiskup Praski Książę Schwarzenberg zarządził w Pradze odprawienie missyi podczas postu u świętego Szczepana i w Chramie Tyńskim w języku czeskim, u Kawalerów Krzyżowych i Maltańskich w języku niemieckim.

Nakładca i redaktor X. Prusinowski w Grodzisku. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Grodzisku.